



"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA DOLNOŚLĄSKA

Dodatek do Gazety Wyborczej

50-075 Wrocław, ul. Krupnicza 13

89 14 - 04 - 95

Nr z dn.

TELENOWELA NA WIELKANOC

Gdyby to ode mnie zależało, to informacje o „Historyj o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka w dniu jej premiery w poniedziałkowym Teatrze Telewizji zdominowałyby cały program lokalnej „Piątki”. Najwyraźniej jednak kierownictwo naszej tv uznało, że należy w Wielkim Tygodniu pielegnować cnotę skromności i nie uchodzi chwalić się spektaklem powstałym we Wrocławiu. Na niewiele się zdał fakt nagrodzenia go Grand Prix na ubiegłorocznych Opolskich Konfrontacjach Teatralnych „Klasyka Polska”. Ot, kolejne normalne przedstawienie.

Nie było ono jednak całkiem zwyczajne. Pokazano przecież szesnastowieczne widowisko rezurekcyjne, które nie pojawiało się na scenie od czasu pamiętnych inscenizacji Kazimierza Dejmka na początku lat sześćdziesiątych. Bodaj po raz pierwszy zobaczyliśmy też na szklanym ekranie najstarsze zachowane staropolskie misterium. Zgodnie ze wskazówkami zawartymi w Prologu można je było wystawiać „w kościele albo na cmentarzu”. Piotr Cieplak wybrał zgoła inne miejsce. Dzisiaj Chrystus zmartwychwstaje w magazynie, a u jego grobu spotykamy nie postacie z Ewangelii, ale współczesnych ludzi. Ich archaiczna polszczyzna wcale nie przeszkadza nam uczestniczyć w dramacie wiary i zwątpienia. Śmierć i odkupienie dotyczą nas wszystkich. Przed twórcami teatru religijnego zawsze stawał dylemat: czy ma on być teatrem, a zatem samodzielną formą artystyczną, czy też

ma służyć wyłącznie przekazywaniu religijnych treści, z którymi nie powinna konkurować uroda inscenizacji. Telewizja nie ułatwia rozwiązania tej kwestii. Trzeba bowiem znaleźć taki sposób pokazywania misterium, aby zachowany został jego sakralny sens i jednocześnie możliwy był bliski, wręcz intymny, kontakt między wszystkimi biorącymi udział w odtwarzaniu zdarzeń Wielkiej Nocy.

Wrocławskim realizatorom udało się to znakomicie. Wojciech Rawecki, autor zdjęć, użył tylko jednej kamery, która podążając w ślad za aktorami, wręcz zaglądała im w twarze. Nie wywoływało to zażenowania. Przewaga bliskich planów pozwalała natomiast zbudować atmosferę dobrze znaną z żywego teatru. Sprzyjała temu również muzyka. Orkiestra „Kormorany” nie akompaniowała aktorom – ona po prostu swoim graniem uczestniczyła w przeżywaniu Tajemnicy Męki Pańskiej. Nie mogło być zatem mowy o sprzeczności między ostentacyjnym pokazywaniem pocieranych kieliszków wydających niebiańskie dźwięki a symbolicznym znaczeniem rekwizytów i kostiumów. Całość była niesłychanie jednorodna stylistycznie, a kilka scen z pewnością na dłużej zostanie w pamięci. Kiedy za aniołami wędrującymi do nieba-spadochronu po sznurowej drabinie posypało się pierze jak z rozdartej poduszki, aż chciało się złapać choć jedno piórko. Na pamiątkę – na dowód tego, że uczestniczyliśmy w czymś ważnym i pięknym.

Ryszard NOWAK